ROZMAITOŚCI.

Dnia 26. października, N^er^ 43. roku 1844.

PAN MILIJONOWY.

Pewnego poranku zatrzymał się przed hotelem w którym pan Raily w Moskwie mieszkał, modny powóz o cztérech pysznie ubranych koniach z długiémi powiewającémi grzywami. Na koźle siedział woźnica z dumną i gęstą brodą, ustrojony w kaftan złotem wyszywany, opięty bogatym kazańskim pasem; na jednym z lejcowych koni zaś, jechał mały cztérnastoletni pocztylijon, wydający ów cienki przeciągły krzyk, którym te karłowate centaury, konie napędzają i przechodniów do ustąpienia z drogi przestrzegają; za powozem stały lokaje w sutéj liberyi, w trójkątnych szérokiémi śrébrnémi galonami obszytych kapeluszach, — słowem, wszystko było jak najwytworniéj i bez najmniejszéj nagany.

Z tego powozu wysiada mężczyzna, mający około trzydziestu lat, ubrany podług starodawnéj rossyjskiéj mody — która czasem jeszcze u szlachty z odleglejszych prowincyj widzieć się daje. Wyraz jego twarzy zaleca się ujmującą szczérością; jego jasne długie włosy spływają na takąż brodę; cała jego powierzchowność znamionuje człowieka z wyższych klas społeczeństwa. Każe się zapowiedzieć w hotelu i wchodzi z ową zgrabną lekkością, która ludziom niemającym innych zalet do nabycia znaczenia w świecie, mimowolnie ugrzecznione przyjęcie uzyskuje.

»Raczysz pan przebaczyć, iż go śmiem odwidzić;« rzekł czystą francuzką wymową do pana Raily. »Powinienem był prosić wprzódy o pozwolenie, ale miałem już przyjemność zdybywania pana w kilku publicznych towarzystwach i spodziéwam się, że ta okoliczność poniekąd mię uniewinni.«

Pan Raily, który teraz go poznaje, prosi go siedzieć i pyta w czém mu służyć może.«

»Rzecz, któréj panu mam udzielić, jest dla mnie najwyższéj wagi. Nim jednak do niéj przystąpię, pozwolisz pan, abym odebrał od niego przyrzeczenie, iż, bądź mi to, o co prosić będę, uczynisz lub odmówisz, w każdym razie o tém najściślejsze zachowasz milczenie. Nieostrożność w tym względzie pozbawiłaby mię na późniéj wszelkiéj nadziei osiągnienia tego zamiaru, do którego dzisiaj jego pomocy wzywam. Zresztą, możesz pan być przekonanym, iż moje zwierzenie się, w niczém go bynajmniéj nie skompromituje.«

Pan Raily, którego już jakaś tajemnicza władza sympatyi do tego młodego człowieka pociąga, przyrzéka mu to bez najmniejszego wahania się, wydaje stosowne rozkazy, aby ich rozmowy nikt nie przerwał, i zwraca całą swoję uwagę na opowiadanie.

Rossyjanin zaczyna w następujące słowa:

»Nazywam się Feodor Swerkowicz i jestem jednym z najzamożniejszych kupców w kraju. Wiadomo panu bez wątpienia, jaki stopień stan kupiecki wśród mieszczańskich stanów zajmuje Mieszkam tutaj w sąsiedztwie pana, ale mój dom handlowy i moje właściwe pomieszkanie są w mieście Tuła.«

»Powiadano mi iż jesteś znakomitym panem angielskim, bawisz od kilku miesięcy w Moskwie, i podobnie jak wszyscy majętni ludzie twojego kraju, grywasz bardzo wysoko i to z najspanialszą obojętnością. To samo i my w Rossyi umiémy.

To samo też dzieje się mniéj więcéj na całym świecie. Lecz mówią oraz, iż grywasz szczęśliwie, a ja winszuję panu tego z całego serca, gdyż szczęście jest niezawodnym środkiem przeciw oszustwu. Daruj pan, jeżeli dodam, iż słysząc podobne o nim wieści, ośmieliłem się przedstawić się panu.«

»Ale jakiż związek« — zapytał Raily zdziwiony — »zachodzi między mojémi nałogami i ich pomyślnym lub niepomyślnym skutkiem a odwidzinami wpana? Czy może życzysz sobie, abyśmy siłę naszego szczęścia lub naszéj zręczności w karty lub w kostki z sobą zmierzyli? Proszę się jaśniéj wytłumaczyć...«

»Nie, tego sobie nie życzę,« odpowiedział młody Rossyjanin — »gdyż ja nigdy nie grywam, i nie znam gry żadnéj.«

»Cóż więc...«

»Przychodzę« — przerwał mu Feodor Swerkowicz uroczystym głosem, podczas gdy jego twarz nagle wyrazem bolesnéj powagi zajaśniała — »przychodzę uczynić mu daleko ważniejsze oświadczenie. Dotyczé ono próby, któréj pomyślny skutek będziesz mógł od siebie zawisłym zrobić, a która jednakże ma bardzo bliską styczność z grą w karty.«

»Słucham z uwagą.«

»Opisano mi charakter pana jako bardzo szlachetnego człowieka; w tém zaufaniu przychodzę, abym złożył w jego ręce skarb, którego wysoką wartość każdy Anglik oceniać umié — tym skarbem jest wolność!»

Na te słowa, które z wielkiém wzruszeniem wymówił, zdziwił się pan Raily i wlepił oczy w swojego gościa, jakgdyby wszystko, co dotąd słyszał, tylko żartem było. Rossyjanin zrozumiał jego myśli, gdyż zaraz z pośpiechem dodał:

»To słowo, w moich ustach, zdaje się dziwić pana. Lecz cóż jest po udzieleniu nam życia największém dobrodziejstwem Boga — co podstawą wszelkiéj cnoty i szlachetności — jeźli nie wolność? I téjto wolności, bez któréj nasze życie jest niczém, pozbawiony jestem na zawsze! Mówię o niéj, jak ciemny o świetle! Jestem niewolnikiem, a panu może dana jest władza, zetrzéć z mego czoła to znamię hańby, — to godło poniżenia, które zmuszeni jesteśmy ustawą, na drzwiach naszych wypisywać — ten herb podłości, który jak znak Kaima z pokolenia w pokolenie odziedziczamy!«

»Ale jakże ja temu wszystkiemu zaradzić mogę; chciéj mię z łaski swojéj oświécić.«

»Racz tylko mojéj prośby wysłuchać. — W tym szalonym tłumie, który zwykle wielkim światem zowiemy, zchodzisz się pan z hrabią K., junkrem w jednym z pułków szlacheckiéj gwardyi. Należy on do liczby tych młodych ludzi, którzy największą wziętość w klubie angielskim mają; swoją śmiałością i rozrzutnością wprawia on najzapamiętalszych graczów w zadziwienie.«

»Tak jest, — znajomość nasza zbliża się prawie do poufnéj przyjaźni.«

»O, zaiste — do takiéj przyjaźni jaka jest bardzo zwyczajna, śmiałbym utrzymywać; gdyż jéj zbywa na najpotrzebniejszéj podstawie — to jest: na szacunku. Pan niemożesz poważać hrabiego K., i w tym względzie idziesz tylko w ślady publicznéj opinii. Chełpliwość nazywa on dumą, bezwstyd odwagą, wielomowność wykształceniem, a co najgorzéj, iż mu tu— na wszystkiém zbywa;« to mówiąc, wskazał na serce — »zgoła na wszystkiém, na sercu i na sumieniu! Takim jest hrabia K. mój panie. Nic dziwnego, wiém o tém; bywają tacy ludzie; nikt ich jednak szczérze nie poważa, nikt z nimi w prawdziwą przyjaźń nie zachodzi.«

»Wpan malujesz, niepochlebiając. Cóż daléj?«

»Daléj? Ha! Oto z hańbą na czole, z piekłem w méj piersi mówię to panu: jestem niewolnikiem tego człowieka; ten człowiek jest moim dowolnym władzcą i panem!«

Gdy te słowa wymawiał, zdało się jakgdyby jego oczy, które dopiéroco płomiennym błyskały wzrokiem, zasłoną łez się omgliły.

Rzewne uczucie litości przenikło pana Raily; pojmował bowiem aż nadto dobrze,

jak okrutnym być musiał podobny los dla podobnego człowieka.

»Uspokój się wpan i skończ swoje opowiadanie,« rzekł do niego, ściskając go serdecznie za rękę. »Dotąd mogę tylko ubolewać nad panem; lecz wskaż mi teraz drogę, jak ci mogę stać się użytecznym.«

Młodzieniec zrozumiał tę mowę serca; łzy jego przestały płynąć, i tak mówił dalej:

»Ojciec hrabiego mieszkał w swoich dobrach niedaleko miasta Oreł. Mój ojciec, który mu już bardzo młodo oddanym został, pozyskał jego zaufanie, służył mu wiernie i doprowadził swoją szczérą przychylnością do tego, iż mu hrabia przy śmierci dość znaczną sumę zapisał, nie myśląc wszakże o jego uwolnieniu! Mój ojciec użył tych pieniędzy do handlu skórami i futrami, które do południowéj Rossyi wywoził. Szczęśliwy we wszystkich swych przedsięwzięciach, ujrzał wkrótce swój majątek trójnasób powiększonym i odpowiednio temu, urządził wszystko w stosunku do swojéj zamożności. Gdym był jeszcze dzieckiem, przyjął był mój ojciec w dom swój jednę z owych licznych ofiar rewolucyi francuzkiéj, którą wygnanie z ojczyzny, aż do naszych dalekich stron zapędziło. Pan B., posiadający gruntownie nauki i inne wiadomości, zajął się mojém wychowaniem; przez to stał mi się drugim ojcem; wszystko czém jestem, jemu zawdzięczam. Znając nasze położenie jako niewolników, namawiał mię kilkakrotnie, abym się oswobodził z tych poniżających więzów, udając się z nim za granicę. Ale natenczas musiałbym był porzucić na zawsze moję ojczyznę, mój ojciec byłby niepocieszonym po mojéj stracie; zmuszonoby go niezawodnie do opuszczenia jego świetnego domu i objęcia na nowo podłych zatrudnień prostego niewolnika! Oprócz tego wszystkiego, był jeszcze inny powód, który mię daleko mocniéj niż rozum, nierozerwanym łańcuchem do mego zelżywego poddaństwa przykuwał — byłato miłość, mój panie. Kochałem i byłem nawzajem kochany; — a chociażem odpychał tę myśl od siebie, abym z moim losem połączał los młodéj damy, która zezwalając na związek ze mną, musiałaby sama przestać być wolną: — pocieszałem się przecież tą nadzieją, iż czas zniesie tę niesprawiedliwą ustawę, że cesarz Alexander, ów moralny odnowiciel swojego państwa, podobnie jak Piotr Wielki był jego założycielem, nasze żelazne jarzmo skruszy, że nas zrówna z włościanami zamieszkującymi brzegi morza bałtyckiego, lub przynajmniéj z niewolnikami jego własnych niektórych dóbr cesarskich, że mu Rossyja winną będzie moralne usamowolnienie czterdziestu milijonów myślących istot, których postępującą oświatę tylko jarzmo dowolnéj władzy przytłumia. Ale nasi panowie przebaczyliby mu raczéj najgwałtowniejsze czyny despotyzmu, niżby przystali nato, aby tegoż despotyzmu na korzyść niższych klas swoich poddanych użył. Spodziewałem się iż wolny nareszcie, będę mógł Eudoxyję przed ołtarz zaprowadzić, nie oszpeconą ową wełnianą niewolniczą przemitką, ale jaśniejącą tym białym, dziewiczym wieńcem, który skronie wolnéj narzeczonéj ozdabia. Niestety, aż do dnia dzisiejszego naprożno się tego szczęścia spodziewałem! Tymczasem umarł mój ojciec; ja prowadziłem rozpoczęty przez niego handel, i rozszérzyłem go aż do oryjentu. Przez pomyślne zabiegi, w kilku latach podwoiłem dość już znaczny majątek, pozostawiony przez mego ojca.«

»Ale czemuż nie skłonisz wpan hrabiego, aby ci się wykupić pozwolił?«

»Na to on nigdy nie zezwoli. Nie należy on do tych posiadaczy dóbr ziemskich, którzy sobie rozsądnego systemu usamowolnienia życzą. Wielcy rossyjscy panowie mają tę niezmienną zasadę, nie zezwalać nigdy na wykupienie się niewolnika. Niedawno temu właśnie, ofiarował jeden z poddanych hrabiego Szeremetowa dwa milijony rubli wykupna za wolność swoję, lecz nadaremnie, chociaż ten sam poddany opłaca hrabiemu małą tylko daninę kilku rubli corocznie. Te harde, zakamieniałe dusze są dumne z tego, że liczą pomiędzy swymi niewolnikami milijonowych bogaczów, którym, jako zawsze tylko od ich samowolności lub od przemocy ich rządzców zawisłym — jednem swojém słowem

zgubny cios zadać i całe ich życie zniszczyć mogą! Niemało się tém pysznią, widząc jak ich niewolnicy z wytwornego powozu, na który sobie swoim przemysłem lub talentami zarobili, wysiadać muszą, — aby im, przed ich obliczem, aż do ziemi pokłony bili! A to wszystko — o nieba! jedynie dla tego, iż, mówiąc słowami pewnego francuzkiego autora, ów pan, który ich tak poniża, jest wysoko urodzonym. Niejestże to niesłusznie? Niejestże to okropnie!«

Po krótkiém milczeniu zaczął mówić znowu z tak żywém oburzeniem, iż można było łatwo poznać, jak głęboką była jego rana.

»Wystawiłem ci obraz tylko w ogólnych zarysach, jakżebyś dopiéro wzdrygnął się panie, gdybym cię z jego szczegółami obeznał! Jakąż nienawiścią przejęłaby cię nasza niewola! Cóżto pobudzało owych pisarzów filozofów, którzy tyle dzieł o prawach człowieka, o ludzkiéj godności napisali, aby szukać przykładów nadużycia władzy w handlu czarnymi niewolnikami, których z afrykańskich wybrzeży w drugi koniec świata na sprzedaż wywożą? Czemużto oni nie przyszli do nas, patrzyć na nędzę naszą! Byliby widzieli jak dla nas natura wyrodną matką była! Byliby nas ujrzeli obciążonych kajdanami, wleczonych jak źwierzęta z uprawionéj naszémi rękami gleby w dalekie puste stepy, aby i te również naszém potém użyźnić! Byliby się przekonali naocznie, jak nieraz jedna chwilowa zachętka na nasze najświętsze dobro się targa, jak często zmuszają syna być katem swojéj rodzonéj matki, chłostać rózgami to łono, które go wykarmiło; jak nasza dziewica, nasza siostra lub narzeczona, może jeszcze z przenajświętszą hostyją w ustach, staje się przy wyjściu z świątyni pastwą lubieżnych chuci nielitościwego pana! Czemuż to oni tego — tego widzieć nie chcieli! Ach, powtarzam, gdyby byli znali cierpienia nasze, byliby niezawodnie dla poparcia swéj świętéj sprawy, dla odsłonienia zbrodni, nie zwracali oczu na dalekie wybrzeża, kiedy je tak blisko na widoku mieć mogli!«

To rzekłszy, jakgdyby osłabiony przywiedzeniem tych czarnych obrazów w pamięć swoję, zamilkł na chwilę. Wkrótce jednak oburzony na nowo tak okropnémi myślami, dodał jeszcze bardziéj przerażającym tonem te słowa:

»Otóż mój panie — zakończenie téj strasznéj nędzy — posiadanie kobiéty — którą ubóstwiam, a która wraz ze mną umrze, jeżeli nas przyjazny los wkrótce nie połączy, — wolność — ten upragniony cel moich najgorętszych życzeń — to wszystko mogę panu być winnym! A wtedy — będziesz mi więcej niż śmiertelnym człowiekiem, więcéj niż przyjacielem, będę cię czcił jak Boga!«

»Cóż mam czynić! Podejmę się wszystkiego. Mów wpan — wytłumacz się —«

»Pan grywasz. Co dla pana może tylko rozrywką, dla hrabiego H. jest wyuzdaną namiętnością, któréj wszystko poświęca, a która go niechybnie w przepaść wtrąci. Z téj strony nie doznasz żadnéj przeszkody. Przywiedź go pan tylko do tego, aby grając postawił na kartę mały kawałek ziemi, który nad brzegami Wołgi posiada. Jestto wioska, która nie liczy więcéj jak 50 dymów, a któréj cały przemysł z wyrabiania ćwioków się składa. Jestem pewny, iżby téj wioski za nic w świecie nie sprzedał, gdyż inaczéj, byłbym już dawno jéj właścicielem. W gorączkowym jednakże gry przystępie — być może, iż ją na kartę postawi i — że ją przegra. Na tém polega cała moja nadzieja! Owa wioska jest mojém i mego ojca miejscem rodzinném; skoro się stanie moją własnością — będziemy wszyscy wolni, pan mię rozumiesz, wolni! — Teraz masz moje tajemnicę i cały los mój w swoich ręku! Jeźli mi pomoc przyrzekniesz — twoje słowo będzie mi poręką mego uszczęśliwienia! Nie żałuj najwyższych stawek, podwajaj je, podnoś stokrotnie — wygraj tylko, choćby to skarby kosztować miało. Daję ci nieograniczony kredyt na moję kasę; użyj go dowolnie i bez wahania. Jakikolwiek skutek usiłowania twoje wezmą, chociażby ci szczęście ciągle niesprzyjać miało, chociażby twoje straty moim upadkiem groziły, — w każdym razie zostanę już dla tego samego twoim dłużnikiem, żeś mię chciał zrozumieć, żeś wysłuchał mojej prośby, żeś się starał uczy-

nić mię szczęśliwym — *wolnym człowiekiem!«*

Raily wzruszony przyrzekł mu to wszystko; poczem rozstali się. — Nigdy dwaj turniejowi rycerze, oczekujący z niecierpliwością wystąpienia na plac boju, aby tam w obliczu swoich kochanek o palmę zwycięztwa walczyli — nie mogą tak natarczywie uderzyć o siebie, jak dwaj gracze, którzy wytężoną pałają żądzą zetrzéć się z sobą przy zielonym stoliku! Choćby oni byli nieznani sobie, przecież wzajemnie przeczuć się mogą, łączy ich pewien magnetyczny pociąg, któryby ich nawet z dwóch najodleglejszych kończyn świata sprowadził razem o jednym czasie na oznaczone miejsce! Wtedy rozpoczyna się namiętna, nieutrudzona walka, która swoją szaloną zaciekłością nawet zacięty bój boxerów w Anglii przewyższa Skutek tych obu rodzajów walki jest tenże sam prawie: w walce boxerów, śmierć jednego z współzawodników, w walce graczów, ogołocenie z majątku jednego lub drugiego rywala.

Niéma się więc czemu dziwić, iż wkrótce ujrzano hrabiego i pana Raily w najzaciętszych zapasach. Anglik w podobnych obrotach wprawny, dał się z początku pokonać. Jego przeciwnik, upojony tryjumfem, stał się w ścisłém znaczeniu słowa, cieniem swojego towarzysza; gdziekolwiek ten się obrócił: czy to na polowaniu, na balu, na spacerze, w teatrze, wszędzie był hrabia przy nim; nie opuszczał go ani na chwilę. Żaden dworak w Wersalu lub Saint-James nie pilnował z taką dokładnością godziny porannego *lever* swojego króla.

Za grę obrano: **faraona**, który był bardzo upowszechniony w Moskwie. Hrabia bank trzymał; przegrane przez pana Raily sumy, wynosiły już więcej niż pięćdziesiąt tysięcy rubli. Bóg sam wié tylko, jaką roskosz hrabia z wygranéj uczuwał! Nakoniec jednak, przyszła także kolej i na Anglika; i odtąd — karta się odmieniła.

Pewnego wieczora sprzyjało do tego stopnia szczęście Anglikowi, iż wygrał wszystko co tylko hrabia miał w gotówce, asygnatach, utworach sztuki, a nawet świętych obrazach, które były oprawne dyjamentami a do których Rossyjanie niezmierną wartość przykładają. Raily wygrał to wszystko, a ze świtem leżał ten cały skarb jako zdobycz na tym samym stole, który im służył za pobojowisko.

Hrabia chciał jeszcze grać daléj, ale niemiał już nic do stawienia prócz liczeb, które na zieloném pokryciu stolika kredą napisane, nie miały żadnéj ważności. Raily zabiérał się do wychodu i chciał właśnie zawołać swoich ludzi, aby te równie bogate jak mnogie łupy do powozu zanieśli.

Postrzegłszy to hrabia, podwoił swe nalegania aby pana Raily do dalszéj gry nakłonić. Błagał go tak usilnie, tak czułym głosem, iż pan Raily osądził tę chwilę za najpomyślniejszą porę do wykonania Fedorowi danego przyrzeczenia.

Położył znowu złoto, klejnoty, assygnaty na stole.

»Hrabio,« ozwał się do Rossyjanina — »jestem graczem bezinteresownym jak to wpan sam widzisz Życzę sobie, chociażby tylko dla saméj osobliwości, zostać posiadaczem dóbr w Rossyi. Wpan jesteś właścicielem małéj wioski nad Wołgą; jeźli przystajesz na to, stawiam to wszystko co tutaj leży, na tę wioskę.«

Trzeba znać płomień téj namiętności który w łonie graczów piekielnie wichrzy, aby pojąć, dlaczego hrabia zezwolił nato bez najmniejszego wahania. W téj chwili, gdy już wszelka nadzieja powetowania poniesionych strat zniknęła, gdyby mu był szatan nawet radził postawić duszę naprzeciw jednemu dukatowi, — on byłby się wcale nato przystać nie wahał! Nie mówiąc zatém ani słowa, pobiegł czémprędzéj do swego sekretarza, zażądał od niego zapisu na posiadłość téj wioski, i powrócił z pośpiechem, niosąc w tryjumfie wzięty dokument, aby go złożył jako stawkę naprzeciw złotu, które cały stół okrywało.

Ale i teraz szczęście nie opuściło Anglika. Po kilku minutach gry, stał się panem owego obiecanego kawałka ziemi i osiągnął cel upragniony.

»Hrabio,« ozwał się, chowając kontrakt, który go właścicielem téj wioski robił, jak również i owe pięćdziesiąt tysięcy rubli, które

był sam wprzódy przegrał — »hrabio, *quitt* albo *double* o resztę!«

Hrabia wymienił kolor, i — wygrał.

»Weź sobie to wszystko,« rzekł uradowany Anglik — »moja noc — jest mi sowicie wynagrodzona!«

Poczém rozstali się jako najlepsi przyjaciele. Rossyjanin był zachwycony tym tak niespodziéwanym i tak spaniale ofiarowanym odwetem; Raily zaś nie myślał o niczém innéni, jak tylko o szczęściu, którém swojego młodego przyjaciela uraduje.

Jeszcze tego samego dnia napisał szczęśliwy gracz do Feodora, odsyłając mu jego pięćdziesiąt tysięcy rubli i donosząc mu, iż dokument na posiadłość owéj wioski nad Wołgą, czeka jego rozkazów. W kilka godzin wszedł Feodor do pokoju prowadząc jakąś damę za rękę. Tę piękną, świéżą, jasnowłosę córę północy przedstawia mu jako Eudoxyję, swoję tak ukochaną i tyle kochającą narzeczonę; oboje rzucają się do nóg panu Raily.

»Jesteś teraz,« mówią ze łzami, »naszym panem i ojcem: pobłogosław nas i dokonaj tak swojego szlachetnego dzieła!«

Raily podnosi ich i przyciska ze łzami w oczach do serca.

»Pani, tobie niech Feodor będzie winien całe swe szczęście,« odzywa się nareszcie, zwracając się do Eudoxyi i oddając jéj dyplom własności. Niesprawiedliwe ustawy zabraniają wyzwolonemu niewolnikowi posiadać ziemski majątek; lecz pani jesteś wolną, a te same ustawy pozwalają, aby to niesłuszne wyłączenie ustało, skoro pani swojego poddanego na stopień małżonka swego wyniesiesz. Na mocy tego dokumentu jesteś właścicielką jego rodzinnéj wioski, przystąp więc z nim do ołtarza, i niech odtąd twoje tylko kajdany nosi.«

W niewysłowionem uniesieniu radości skryła Eudoxyja swój rumieniec i swoje łzy roskoszy na łonie Feodora.

»Ach panie,« ozwał się młody kupiec do Anglika — »przechodziłoby to nasze siły, gdybyśmy przez całe życie nasze tak wielki ciężar długu dźwigać mieli. Uważalibyśmy się jednak w tém nieszczęściu za szczęśliwych, gdybyś nie wzgardził tym słabym dowodem naszéj wdzięczności. Tylko pod tym warunkiem byłaby nasza radość zupełną i niezmąconą!«

Na pochwałę gracza trzeba wyznać, iż długo ociągał się z przyjęciem nagrody za uczynek, którego całą zasługą był pomyślny skutek.

»Prosząc cię« — nastawał nań Feodor — »abyś przyjął tę pamiątkę naszéj wdzięczności, nie myślimy bynajmniéj uwalniać się przeto od naszego zobowiązania. Nie odmawiaj nam przyjęcia tego pularesu, lub odbierz panie twe dobrodziejstwo!« dodał padając powtórnie do nóg Anglika.

Pan Raily nie opiérał się dłużéj.

Po kilku dniach opuścił Moskwę.

Pulares zawiérał milijon rubli — z napisem: »Wolnemu — za uwolnienie — niewolnik.«

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Ze Lwowa: *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* pod redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł nr. 43ci i obejmuje: 1) Jeszcze niektóre uwagi nad uprawą buraków cukrowych. (Dokończenie.) 2) O węglanie sody *(Natrum carbonicum)* w pralniach i gorzelniach używanym. 3) Czém można makuchy zastąpic. 4) Jeszcze kilka słów o wytępieniu owsiku z roli. 5) O zbiéraniu siana. 6) Raporta handlowe od 14 do 27 października r. b. Targ na woły we Lwowie. Ceny produktów we Lwowie. Z Czerniowiec. Ze Stanisławowa 14 października. Z Brzeżańskiego 13 października. Znad Sanu od Sieniawy dnia 9 października r. b.

Dziennika mód paryskich, pod redakcyją Tomasza Kuiczyckiego, wyszedł nr. 22gi i zawiéra prócz mód, następujące artykuły: 1) Uśmiech szyderczy, obraz fantastyczny przez Józefa Dzierzkowskiego. (Dokończenie.) 2) Dumanie wieczorne, wiérsz przez Fr. Wal....... 3) Teatr.

Z Warszawy: *Przeglądu naukowego* nr. 27my zawiéra: Wspomnienie o Ignacym Daniłowiczu, przez H. Skimborowicza. — Nieznane dotąd uwagi Leibnica nad zasadami Descarta, przez Felixa Jezierskiego. — Poezyja: Wyspa, czyli Chrystyjan i jego towarzysze, z lorda Bajrona, przez A. Zawadzkiego. (Dokończenie.) — Kronika piśmiennicza polska. — Nowe przestrogi dla pijaków.

Autograf Moliera stał się powodem procesu, który się obecnie przed sądem departamentu Sekwany toczy. Stronami procesu są: biblijoteka krolewska, która była niegdyś w posiadaniu tego rękopisu i księgarz Charon, który po kilku latach przechodzenia tego rękopisu przez różne ręce, nabył go wreszcie na własność. Trybunał oświadczył się na korzyść księgarza, o ile że prawa biblijoteki powinne być już przez to samo jako za zadawnione uważane, iż niéma nawet żadnego znaku królewskiéj biblijoteki na rękopisie, po którymby różni jego nabywcy mogli byli wnosić na jakiekolwiek prawa biblijoteki do tego pisma. Sam rękopis jest kwitem Moliera, wydanym dnia 7 sierpnia 1659 podskarbiemu »drobnych wydatków« króla za »su-

mę 144 liwrów dla niego (Moliera) i aktorów jego trupy — a zatém po 6 liwrów codziennie na każdego — w nagrodę za dwa, w nowym zamku *Saint-Germain en Laye*, wyprawione przedstawienia komedyj »Skąpiec« i »Tartuffe«.

Sztuka drukowania malowideł. Z Berlina donoszą: Pan Jakób Liepmann wydrukował tutaj podług wynalezionego przez siebie a teraz już znacznie uproszczonego sposobu, nowy obraz olejny. Jestto portret Kupeckiego, którego oryginał znajduje się w tutejszym muzeum. Obraz, z którego się drukuje, jest na 6 cali grubości farbami nałożony i dostarczy około 1500 kopij. Wypracowanie jego wymagało 8 miesięcy czasu. Zato jednak dowiódł pan Liepmann tym nowym przykładem swojéj niezmordowanéj pilności, w niezaprzeczony sposób, że na wskazanéj przez niego drodze mogą artyści tworzyć obrazy olejne, które mają dokładny i swobodny rysunek, żywy koloryt, najdelikatniejsze cieniowanie; jedném słowem: są skończonémi dziełami sztuki.

Oświetlenie galwanijne. Profesor Berard w Montpellier poczynił bardzo szczęśliwe doświadczenia oświetlaniem galwanijném. To oświetlanie sprawia się skierowaniem galwanijnego prądu stosu Wolty na węgiel, który przeto białawo się rozżarza. Aby się jednak węgiel nie strawił, musi to żarzenie dziać się w przestrzeni niemającéj żadnego powietrza, jak np. w bańce śklannéj, zkąd powietrze wypompowaném zostało. Wskutek uczynionych w ten sposób doświadczeń pana Berard, można było na rynku miasta Montpellier czytać duże pismo przy świetle, które gorzało na pobliskiéj twierdzy. I w Paryżu też robią przygotowania do oświetlenia placu karuselu tym nowowynalezionym sposobem.

Uroczystość świętéj Rozalii w Palermo. Miasto Palermo obchodzi, jak wiadomo, w lipcu przez pięć nocy sławną uroczystość świętéj Rozalii, która zwłaszcza tego roku z powodu obecności króla Bawarskiego, była nadzwyczaj świetną. Główną osobliwością tegoż święta jest wóz olbrzymi. Ta szczególna budowa przedstawia pysznie ozdobną nawę, spoczywającą na czteru kołach a niosącą na sobie podwyższenie nakształt wieży o kilku piątrach, na których szczycie znajduje się posąg świętéj Rozalii, ustawiony tak wysoko, iż gzymsów najwyższych domów dosięga. Pierwsze najniższe podziały wozu, zawiérają liczną, bo z 40 osób składającą się bandę muzykantów. Następna okręż jest ozdobiona dwunastoma genijuszami w naturalnéj wielkości; z czwartéj zwisa bogata draperyja, ponad którą unoszą się aniołki na różowych i niebieskich obłokach. Na dalszém podniesieniu stoją naokoło postacie aniołów trąbiących na puzanach; powyżéj tego znajduje się druga, leksza nieco draperyja, pomiędzy którą małe aniołki widać, a dopiero nad tém, na samym wierzchołku piramidy, stoi bohatérka obrzędu, święta dziewica róż, w białéj szacie niewinności, z wieńcem na głowie, z krzyżem w ręku. Podobnież i przednia część wozu jest ozdobiona posągiem religii, chorągwiami i t. d. Wszelkie figury mają malowane twarze i szaty z jaskrawych materyj. Dwadzieścia dwie pary dobranych wołów z ogromnemi rogami ciągną ten wóz olbrzymi, który jak wędrowna wieża posuwa się powoli wzdłuż wązkiéj, tłumami niezliczonego i krzykliwego ludu nabitéj ulicy Toledo. Cała ta processyja sprawia dziwne wrażenie. Ta nieprzejrzana ulica, te ludźmi napełnione balkony, klasztornemi kratami opatrzone domy, jasne kolory letnich strojów, powszechna żywa wesołość, wreszcie ów trojański kolos ze swoją muzyką — zaprawdę jest to widowisko jakie tylko w Palermo widzieć można.

Uprawa rodzynków korynckich. Taknazwane »korynty« mają wyborny smak gdy są świeże, i bywają powszechnie na śniadanie jadane. Rosną jak winogrona w pękach, lecz jagody ich są tak razem skupione, iż tworzą jednę stałą masę i wyglądają jak szyszki sosnowe. Oprócz tego różnią się jeszcze tém od gron zwyczajnych, iż nie mają we środku ziarnek, czyli raczéj, iż w całém gronie znajduje się tylko jedna jagoda, mająca ziarnko, która przeto męzką jagodą się nazywa. Jest ona także znacznie większa od innych. Rodzynki te bywają uprawiane na wielkich polach, po największéj części na wyspach Zante, Cefalonija, Itaka, — gdzie osobliwie na to uważają, aby dostateczną wilgoć mieć mogły. Zbiór rozpoczyna się w sierpniu. Owoc jest wtedy najzdrowszym, gdy dopiero w trzeciéj części dojrzeje; zupełnie zaś dojrzały staje się szkodliwym zdrowiu. Skoro grona całkiem dojrzeją, i przeto prawie czarne się staną, rozpościerają je na równém, gładkiem miejscu, krowim gnojem posypaném. Tutaj zostawia się je na słońcu i przewraca tak często, aż póki zupełnie nie uschną. Potém obcina się korzonki i składa rodzynki w magazynach, które nader niemiły zapach wydają. Przed wywiezieniem kładą się korynty w beczki, gdzie od najbrudniejszych Greków gołemi nogami udeptywane bywają. Największe niebezpieczeństwo grozi im, gdy są rozpostarte do suszenia na polu; jeżli bowiem w tym czasie deszcz spaduie, wtedy są już na nic nie przydatne. Wina nie robi się z tych gron dla tego, że jest tak nieprzyjemnie słodkawe, że go pić nie można.

Los dam hiszpańskich. Nie można sobie wystawić nic smutniejszego nad domowe życie znakomitych Hiszpanek, które bardziéj niż zakonnice zamykane bywały. Zakonnice bowiem mogły przyjmować u krat odwidziny od mężczyzn, ile sobie tego życzyły; damy nie mogły tego czynić, chyba za pozwoleniem swych mężów. Do tego były ich odwidziny z powodu zachowywanéj przytém etykiety, raczéj ciężarem niżli rozrywką. Zresztą niemogły nawet wyjeżdżać inaczéj jak w zamkniętych powozach. Mężczyźni prawie ich nigdy nie otaczali. Nawet przy obiedzie siadał małżonek sam jeden przy osobnym stoliku, podczas gdy żona i dzieci siedziały wokoło na dywanach. O wspólném jadaniu w towarzystwie niebyło nigdy mowy. Im wyższy był stopień damy, tém większa była też jéj niewola. Młode królowe doznawały od swoich pierwszych dam dworu więcéj nieprzyjemności niż dzieci od swoich guwernantek, lub uwięzione od swych dozorczyń. Tak naprzykład, księżna Terra Nowa, najwyższa ochmistrzyni pierwszéj małżonki króla Karola II, nie pozwalała żadnym sposobem królowéj, aby ją małżonka posła francuskiego, pani de Villars lub inne damy odwidzać mogły. Co więcéj, nie chciała nawet dopuścić, aby przez okno wyglądała, a ile razy król z nią wyjeżdżał, nie wolno było nikomu stawać na ulicy po téj stronie, na któréj się królowa znajdowała. Oprócz tego wzbroniono było królowom śmiać się. Gdy na przykład, powtórna małżonka Filipa IV, widząc raz przy stole śmieszne grymasy królewskiego błazna, na głos się roześmiała, napomniono ją, iż dla królowéj śmiech jest rzeczą nieprzyzwoitą. Podobnie też nie wolno było tymże królowom mówić bez tłumacza z obcymi książętami, którzy się o rękę infantek hiszpańskich starali, albo rozmawiać z nimi inaczéj, jak po hiszpańsku. Gdy Karol I król angielski, będąc jeszcze królewicem, miał pewną hiszpańską księżniczkę poślubić, doprowadził ledwie raz jedyny po długich

usiłowaniach do tego, iż mógł kilka słów z królową Elżbietą pomówić.

Wykradanie psów w Londynie. W Londynie przyszło do tego, że się stało prawie niepodobieństwem ustrzedz psów od złodziei. Dla zapobieżenia temu musiał parlament wyznaczyć osobny wydział do »zbadania kradzieży psów«. Wypadek tych badań jest nadzwyczajnie ciekawy; wszystkie podstępy i wybiegi, jakich przy kradzeniu psów używano, wyszły w ten sposob na jaw. Dziennik »*Times*« poświęca temu przedmiotowi zajmujący artykuł, w którym czytamy: »Pan Dowling, wydawca pisma »*Bell's Life*« naucza nas, iż sądząc po wszystkiém co mu »w tej sprawie« wiadomo, stowarzyszenie dla wykradania psów, przynajmniej 100 członków liczy. Do tych należy niejaki p. Pardy, »bardzo światły człowiek lecz wielki łotr«, który oddawaniem kradzionych psów ich właścicielom, niezmiernie się zbogacił, a co szczególniejsza, że »umie tak mówić jak gdyby był uczciwym człowiekiem;« oprócz niego jest niejaki Ginger, trudniący się wywozowym handlem psów, które poza obrębem Londynu bywają sprzedawane. Sekret kradzenia psów składa się z dwóch ważnych punktów; pierwszym jest porywanie psów i wywożenie, drugim wracanie ich panom. Ten ostatni punkt jest najzyskowniejszą i najciekawszą gałęzią tego przemysłu. Na czele tego drugiego oddziału złodziei stoi wielki łotr, ktory ile możności wiele wydziéra od stroskanych właścicieli, a ile możności mało z tego złodziejom wywożącym udziela. Osobliwie zabawną jest rzeczą, jak ci oszuści na czułych sercach pięknéj płci zarabiają. Biédnéj pannie Brown ukradziono ulubionego pieska; mocno stroskana udaje się do pana Bishop, i prosi go aby jéj pieska odszukał. Pan Bishop powiada jej natychmiast, iż piesek żyje, inaczéj go jednak dostać nie może, jak zapłaciwszy wprzódy 8 funt. szterl., co ją oczywiście bardzo przeraża. Nato radzi jéj p. Bishop jako przyjaciel, aby cokolwiek zaczekała; miss Brown wraca zatem do domu. Nad wieczorem, gdy się już ściemniło, przychodzą do niej jacyś ludzie, którzy jéj oświadczają iż jeźli nie zapłaci 6 funtów szterl., tedy natychmiast pieskowi gardło poderzną. Przelękniona udaje się powtórnie do pana Bishop, który ją znowu uspokaja; nakoniec musi miss Brown iść w nocy, w deszcz, do pewnego oddalonego domu, zapłacić tam 4 funt. szterl. i dopiéro wtedy, na rogu jednéj ulicy, odbiera swojego pieska. Ale nie dosyć na tém. Ośmieleni takim pomyślnym skutkiem złodzieje, ukradli tegoż samego pieska powtórnie, i znowu tenże sam targ odbyto. W końcu opuściła miss Brown Anglię, aby tylko swego pieska od złodziei uchować mogła. W ten sposób bywają niektóre psy po sześć i siedm razy wykradane i wykupywane. P. Bishop podał wykaz do parlamentu, podług którego w wypadkach jemu tylko wiadomych, przeszło 1000 funt. szterl. tym sposobem wydarto. W spomnionym spisie znajduje się niejaka pani Holmes, która zapłaciła 50 funt. szterl., książę Cambridge, który zapłacił 30 funt., niejaki kapitan Alexander 22 funt., ambasador francuzki połtora funta«

Prosty i pewny sposob wykorzenienia chwastów po ścieżkach. Naléwa się do żelaznego kotła 30 garcy wody, wsypuje do niej 12 funtów wapna i 3 funty utartej na proszek sody, i daje się wszystkiemu aż do wrzątku gotować. Tę mieszaninę rozpuszcza się potem dwoma trzeciemi częściami wody, i skrapia nią aleje lub wszelkie miejsca, które mają być od chwastów oczyszczone. W skutek skropienia obumierają chwasty natychmiast, a ziemia zostaje przez kilka lat zupełnie czysta. Użycie tego środka robi wszelkie plewienie i gracowanie ścieżek niepotrzebnem.

Temperamenta wierzycieli. Wierzyciel sanguiniczny jest dobroduszny, da się łatwo poruszyć, prędko przekonać, lubi pobłażać, tylko że się na niego spuścić nie można; dzisiaj przyrzeka czekać, jutro zanosi skargę. Do tego rodzaju dwunożnych osnależy przed wszystkimi krawiec. — Wierzyciel choleryczny przeciwnie, jest skłonnym do gniewu i łajania, sprzeciwianiem się bywa jeszcze bardziéj drażniony, i grozi każdej chwili narobić hańby dłużnikowi. Mimo to jednak, nie jest on tak strasznym jak się wydaje, i może być rozzbrojonym przez spokojność i obojętność. Ma nieustannie skargę w ustach, a rzeczywiście rzadko mu się skarżyć wydarzy. Do tych należy przed wszystkimi szewc. — Wierzyciel flegmatyczny lubi spokój; przystępuje z ostrożnością do dzieła, rzadko kiedy da się unieść nierozważną prędkością; nigdy zaś gniewem lub nienawiścią, napomina on bardzo łagodnie, niestety jednak tém częściej niż którykolwiek inny, a jeźli tego potrzeba, nawet codziennie, z jaknajrzadszą stoiczną spokojnością, i niezmordowaną wytrwałością. Ze wszystkich wierzycieli jest on najnieznośniejszym. Do téj klasy należą osobliwie cerulik i fryzyjer. — Wierzyciel melancholijny. Ten jest w ciągłej obawie o swoją przyszłość i ma wielkie skłonności do skąpstwa i podejrzenia; przez swoją ponurość dręczy bardzo często sam siebie i staje się mizantropem; przedstawia sobie i innym, aby ich do litości nakłonić, najokropniejsze obrazy, i widzi strachy i trupy — gdzie wcale niczego niema. Do tej klasy należą przed wszystkimi owi poczciwce, coto na olbrzymie procenta pieniędzy pożyczają — lichwiarze.

Grobowiec na powietrzu. Gdy dnia 27 kwietnia b. r. kościoł *Notre-dame* w Laon pożarem wcześniej zburzonym został, spadł ustawiony na wierzchołku wieżyczki anioł, na brzeg ulicy i złamał sobie szyję. Po ukończonym wyrestaurowaniu kościoła, miano także spoić odłomaną głowę anioła z resztą tułowu i odkryto wewnątrz kolosalnéj głowy anioła, małą ołowianą skrzyneczkę w kształcie trumny, w któréj — gdy ją otworzono — kilka mocno zwietrzałémi wstążkami owiniętych kości ludzkich się okazało. Tysiące domysłów krążą teraz o początku tego osobliwego grobowca; tymczasem jednak tylko to pewna, iż ten kamienny posąg anioła jest bardzo dawny; gdyż jeszcze przed rewolucyją z r. 1789 znajdował się na wieżyczce biskupiego pałacu w Laon, a gdy później do tego budynku trybunał sprawiedliwości przeniesiono, natenczas anioł na wstawienie się duchowieństwa został na szczycie wieżyczki kościoła *Notre-dame* umieszczonym.

Wozy pocztowe znikają coraz bardziéj, a miły dźwięk pocztarskiéj trąbki staje się coraz rzadszym. Para to wszystko wyrugowała, a wkrótce będą chyba w bajkach pocztowemi wozami jeździć. Niedawno obchodzono w Brystolu bardzo smutną uroczystość na cześć ustającej już jazdy pocztowej. Tak wóz, który po raz ostatni swoję podróż odbywał, jak i konie były czarną krepą okryte; pocztylijon i konduktor wystąpili w grubéj żałobie.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.

Drukiem Piotra Pillera.